

## W sprawie naszej Wielkiej Szarady.

Ponieważ nie skończyliśmy jeszcze druku nazwisk osób, nadsyłających trafne rozwiązania Wielkiej Szarady konkursowej, reklamacye z powodu pominięcia kogoś w spisie są więc na razie bezprzedmiotowe, wobec czego na nie nie odpowiadamy.

Po zamknięciu listy wyznaczymy termin na wnoszenie reklamacyi.

Redakcja.

# Kronika tygodniowa.

Tragiczna śmierć docenta Dra Droby, który, niosąc pomoc cierpiącym, padł, jak prawdziwy żołnierz na posterunku, zwróciła oczy i uwagę wszystkich na krakowski szpital krajowy św. Łazarza.

W pismach codziennych pojawiły się notatki, bynajmniej zakładowi temu chluby nie przynoszące, niestety, oparte na realnej podstawie, wobec czego i ja pozwolę sobie dorzucić ze swej strony garść spostrzeżeń, zebranych osobiście na miejscu, wprawdzie nie w ostatnich czasach, ale mniej więcej przed laty dziesięciu, gdy bywałem tam częstym gościem u jednego z ordynujących wówczas lekarzy.

Spostrzeżenia te nie straciły na znaczeniu, w tym okresie nic bowiem nie zmieniło się, przynajmniej na lepsze.

Gdy swojego czasu Artur Gruszecki w powieści swojej p. t. „Królewicy” wspominał o stosunkach panujących w tym szpitalu, znaleźli się tacy, którzy twierdzili, że troszkę przesadził, teraz przecież widzimy, że nie tylko chyba daleko nie uniosła go fantazja, owszem, zbyt dużo nawet nie dopowiedział, choć poinformowany był bardzo dokładnie i nie polegał tylko na tem, co słyszał, ale co widział na swoje własne oczy, a cieszy się znakomitym wzrokiem i niepoślednim zmysłem spostrzegawczym.

I mnie niechaj więc nikt z Szanownych Czytelników nie posądzi o przesadę, ślubuję, że zeznam szczerą prawdę i nic, tylko prawdę.

Przedewszystkiem więc szpital św. Łazarza, jako instytucja krajowa, pozostaje właściwie pod wezwaniem św. Biurokracego, bez jego bowiem opieki nic się w naszej kochanej mamie Austrii nie obejdzie. Papier jest cierpliwy, im się go zaś więcej na różne wykazy, sprawozdania, rozporządzenia i t. p. potrzebuje, tem lepiej na tem wychodzi przemysł krajowy, a obowiązkiem naszym jest go zawsze i wszędzie popierać według sił i najlepszej woli.

Najgorzej jednak, że są tu właściwie trzy rządy, które się ze sobą ustawicznie ścierają, co nie może chyba instytucji wyjść na dobre. Przedewszystkiem więc istnieje zarząd, który ma prowadzić administracyę i robić oszczędności, bo do tego nawołuje Wydział krajowy, potem lekarze, z zasady posądzani o zbyt wielką rozrzutność i Siostry Miłosierdzia, którym bezpośrednio podlega cała niższa służba szpitalna, z małymi wyjątkami nie bardzo nadająca się do pielegnowania chorych.

Lekarz, który powinien być właściwym władcą i panem nieograniczonym na oddziale i dysponować wszystkiem wedle swego uznania, ma tymczasem ręce zupełnie związane, bo z jednej strony administracya woła: Oszczędzać!... z drugiej znowu obowiązek każe ratować cierpiących wszelkimi możliwymi środkami, jeśli szpital ma być rzeczywiście instytucją humanitarną i iść z postępem czasu. Z zapasów tych biurokracya autonomiczna wychodzi z zasady zwycięsko.

Pozatem lekarz, nie mając właściwie bezpośredniego wpływu na służbę niższą, ma i z tego powodu wiele kłopotów i przykrości, w oczach bowiem takiego famulusa pierwsze miejsce na oddziale zajmuje „dobrodziejka”, drugie administracya w osobie pana zarządcy i całego biura, trzecie dopiero nieszczęsny Eskulap. Wyrzucenie ze służby nie nadającego się do niej, o ile następuje na wniosek lekarza, przechodzi przez różnorodne alembiki i nie zawsze się da przeprowadzić.

Przypominam sobie, jak to ongiś mój przyjaciel, przybywszy rano na oddział, łamał sobie najpierw nad tem głowę, jak tu skomponować na dzień następny kartę żywności dla chorych, by przypadkiem nie przekroczyć ustanowionej normy! Broń Boże, gdyby zapisał o jedną lub dwie porcje mięsa więcej, niż wykazuje w tym dniu stan chorych, zarząd poprosił bowiem o wytłumaczenie, a nawet i Wydział krajowy wytknie to po kilku miesiącach i wezwie do... oszczędności!

To samo odnosi się i co do lekarstw i opatrunków. I tutaj wskazana jest najdalej idąca oszczędność. Zdaje mi się, że Wydział krajowy byłby najbardziej zadowolony, gdyby tak dało się wprowadzić leczenie jedynie świeżem powietrzem. Tego w ogrodach szpitalnych jest dość, mniej natomiast w salach starego gmachu, będących ongiś celami klasztornymi i już w XVII. wieku nie bardzo odpowiadających ówczesnym wymogom higieny, a cóż dopiero dzisiaj!

Gdyby tak dało się jeszcze przeprowadzić leczenie ścisłą dietą, co, jak wiadomo, wpływa bardzo korzystnie na przemianę materii, byłby i wilk syty... (chorzy nie!) i koza cała, to znaczy, że budżet zamykałby się nadwyżką, a Wydział krajowy pochwaliby taką „racjonalną” gospodarkę i... wzywałby do robienia dalej oszczędności.

Skoro mowa o jedzeniu, to wspomnieć muszę, iż kuchnia szpitalna, przyrządzająca wszystko na parze, ma już ustaloną między „choracyuszami” reputacyę, a tradycyjna cielecina ze śliwkami tak się daje niektórym we znaki, iż znam jednego obywatela, który przebywał jakiś czas w szpitalu i od tego czasu na cielecinę i śliwki patrzyć się nie może!... Albo, czy nie można tego nazwać autonomiczną sielanką, jeśli Wydział krajowy przesyła ze Lwowa, czy Kulparkowa, cały wagon, a może i więcej, mięsa i każe je jeść chorym. Oni twierdzą, że ono śmierdzi, Lwów powiada: grymasyl... Puścił to ktoś w gazety, nawołując fizyka miejskiego, by wglądał w sprawę, krzycząc: intryga!...

A stało się przecież coś podobnego, rok temu, czy dwa!

O innych niedomaganiach krakowskiego szpitala powszechnego nie wspominać, tyle chyba wystarczy, zwłaszcza, jeśli się doda, że panuje tu stałe przełudnienie i nieraz zdarza się, że chorzy leżą na samych siennikach na podłodze, a czasem po dwu na jednym łóżku, by im się nie przykrzyło.

Albo, czy to nie ironia, iż pawilon zakaźny, przeznaczony dla Krakowa i okolicy, rozporządza zaledwie kilkunastu łózkami, gdy trzebaby ich kilkaset i to rozmieszczonych w kilkudziesięciu salach, by oddział nie stał się rozsądnikiem chorób zaraźliwych, nie dających się podciągnąć pod jeden mianownik i wymagających, każda innego traktowania?...

Ale i tu w grę wchodzi oszczędność. Obecny pawilon jest jeszcze po europejsku urządzonym w porównaniu z dawnym, przerobionym z jakiegoś starego kurnika!

Na jedno tylko pacjentów nie mogą narzekać! Komunikacya z Rakowicami jest przynajmniej ułatwioną, komu bowiem danem było przenieść się tutaj do wieczności, nie potrzebuje błąkać się długo, ale wprost przez ogród szpitalny wędruje na Grzegórzki do *Collegium medicum*, stąd zaś na cmentarz.

Jak więc bezstronny Czytelnik mógł się ze słów moich przekonać, lekarze szpitalni zmuszeni są pracować w warunkach wprost okropnych, chorzy także nie bardzo chwalą sobie pobyt w tych murach i dają nieraz folę uczuciu, urządzając mniejsze lub większe rewolucye pałacowe, choć, aby prawdę powiedzieć, nie zdarzyło mi się spotkać ani jednego nieboszczyka, któryby narzekał na te stosunki...

Na to może się Wydział krajowy z czystym sumieniem powołać i prowadzić dalej osławiony „szpar-system”. Im mniej leczonych będzie w szpitalu, tem urzędowa statystyka wykaże większą zdrowotność w kraju.

Niechaj jednak kto nie myśli, że za mile spędzony w szpitalu czas nie się nie płaci! Owszem, ściągają się takse i to dość wysoka, jeśli zaś chory nie jest sam w stanie jej uiścić, nakłada się ją na gminę, do której przynależy.

Ta garść uwag, zebranych pod wrażeniem chwili, gdyż nikt chyba nie zaprzeczy, że s. p. dr. Droba padł właśnie ofiarą tego systemu oszczędnościowego, nie mając do dyspozycji tych środków, które w podobnym zakładzie są niezbędne, niech będzie głosem, oby jednak nie wołającego na pustyni, iż Kraków potrzebuje gwałtownie nowoczesnego, według ostatnich wymogów nauki urządzonego szpitala o odpowiedniej liczbie łóżek, z należytą wentylacyą, światłem, powietrzem, łazienkami i t. d. słowem z tem, czego obecnemu budynkowi nie dostaje. Głos pierwszy i ostatni powinni mieć lekarze, nie zaś biurokracy, bo jeszcze nikt nie słyszał, aby rozporządzenie jakiegoś, choćby nawet najmądrzejszego, kogoś uzdrowiło, tembardziej zaś, jeśli ono ma na celu tylko oszczędność i nic więcej.

Także i zarząd administracyjny szpitala niech do mnie nie żywi urazy, wiem bowiem, iż ożywiony jest jak najlepszymi chęciami, co jednak winien, jeśli i on ma związane ręce całą masą rozporządzeń i ciągle oglądać się musi na czerwony ołówek referenta, skreślający „ze względów oszczędności” pozycyę za pozycyą.

Jako pierwszy punkt właściwej kroniki tygodniowej obieram naturalnie walkę na noże, jaką stoczyli ze sobą służący dwu zakładów pogrzebowych krakowskich.

Powodem zawiść konkurencyjna, a także zapewne i podniecenie alkoholem, być może i chęć wejścia w ślady „huzarów Wolnego”, o których rycerskich przewagach opowiada pan Edmund Bieder w swej „Mobilizacyi w Bronowicach”.

Spór załagodzono, P. T. Nieboszczykowie mogą być pewni, że i nadal obsługiwani będą z równą troskliwością i należnymi im względami.

Z kolei zająć się wypada „zaćmieniem półksiężyca”, zapowiadaniem na kwiecień i to ani na niebie, ani na Bałkanie, ale na piersiach naszych dzielnych stróżów bezpieczeństwa, którym dotychczasowe odznaki miano zastąpić tarczami z numerami.

Widziałem już jedną, numeru jednak na loteryi nie postawiłem, przekraczał bowiem dwieście.

Zdziwiło mnie jednak, że miejsce owych tarcz zajęły znowu półksiężyce, zasiągnąłem więc informacyi, gdzie należy i dowiedziałem się, że stało to się za interwencyą ambasadora tureckiego w Wiedniu, który zagroził wypowiedzeniem wojny i odebraniem wyspy Ada Kaleh, gdyby w Krakowie prawa i przywileje półksiężyca nie były należycie respektowane.

Pan Berchtold, wyjeżdżając na *rendez-vous* z panem San Giuliano w Abbazji, przeląkł się energicznej postawy Turka i poprosił, by rządowi otomańskiemu nie robić nowych trudności.

A konferencye owe nad modrą Adryą muszą być bardzo burzliwe, skoro zerwał się skutkiem nich gwałtowny bora, który przeszkodził nawet namiestnikowi Korytowskiemu w przybyciu na pogrzeb s. p. marszałka Gołuchowskiego. Czytaliśmy w telegramach dosłownie: „Ekszell. Korytowski z powodu silnych wiatrów nie mógł przybyć na pogrzeb”.

Oj! Będzie to dopiero rozbijanie się o fotel i laskę marszałkowską!... Mianowania do tego wyścigu już się przyjmuje w Klubie jazdy panów, a poszczególne pisma ogłaszają swoje typy. Według jednych marszałkiem może być tylko konserwatysta (Abrahamowicz, Tarnowski, Niezabitowski, Mycielski), „Gazeta Poniedziałkowa” zapowiada swe poparcie prezydentowi Leowi, gdyż demokratyzacya Sejmu wyciągnąć powinna, niczem winda, także i demokrację na fotel marszałkowski... Hml!... *Vederemo!*...

Na zakończenie postanowiłem zostawić sprawę mój niewieścich, które, aczkolwiek nie należą do mego referatu, zajmują mnie ogromnie, zwłaszcza, tak popularna obecnie moda rozporkowa, dzięki której gawiedz uliczna urządziła onegdaj owacyę jakiejś, podobno podgórskiej, piękności.

Niestety, przeszkodził mi znowu brak miejsca!...

## DRA CRONIER'A PIGULKI PRZECIW BOLESCIOM NEURALGICZNYM

Dostać można:  
we wszystkich Aptekach  
i Składach Aptecznych.  
Skład Główny:  
PARIS, 75, rue de la Boétie.

Zapobiega  
Przynosi  
szłą Ulgę  
Leczą

BOLEŚCI  
NEURAL-  
GICZNE  
I KOBIECE.



**Idealem Pań**, jest mieć piękną karnacyę i cerę matową i arystokratyczną, oznakę prawdziwej piękności. Ani zmarszczek, ani wyrzutów, ani czerwoności, wygląd zdrów i piękny, takie daje rezultaty przy użyciu *Crème Simon*, pudru i mydła Simon. Żądać tylko prawdziwej marki.

54

**DLA PALACYCH ABADIE**

**10.000 NAGRÓD  
K 85.000**